Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA — 1933 — 20 KWIETNIA NUMER 13

REDAGUJE KOMITET

Zabobon w religji

W „Sonntangszeitung" (Stutgart) z 12 lutego b. r. ogłosił prof. politechniki w Stutgarcie i prezes związku „Deutcher Monistenbund" I. Herrmann następującą wiadomość o „Przyrządach ochronnych przeciw promieniowaniu ziemi".

„Od pewnego czasu niepokoją ludność wiejską w Niemczech, szczególnie południowych, wieści, o rzekomem niebezpieczeństwie t. zw. promieniowania ziemi. Jednocześnie liczni zabiegliwi kupcy zaofiarowują swe przyrządy ochraniające i osłaniające. Mają one (jeżeli się je zakopie we właściwych miejscach), unieszkodliwiać wychodzące z ziemi promienie. Różdżkarze stwierdzają niemal we wszystkich budynkach i osiedlach, które badają, ży'y wodne, z których mają powstawać niebezpieczne promienie. Celem uchylenia tego niebezpieczeństwa wkopano w wielu miejscowościach Bawarji olbrzymią liczbę owych ochronnych przyrządów. Cena takiego przyrządu wynosi od 20 do 75 marek, a że dla ochrony jednego domostwa potrzeba większej liczby ich, przeto ilość tak zaprzepaszczonych pieniędzy już urosła w miljony".

Wszystko to jest naturalnie grubem oszukaństwem. Ale jest ciekawą rzeczą, że wyrabianiem takich „przyrządów ochronnych", które prof. Herrmann zbadał i jako techniczny specjalista uznał za „poprostu śmieszną rzecz", zajmują się przedstawiciele kościoła. Otóż pewien rodzaj tych przyrządów, t. zw. „Wehrmeister-Apparat",

nosi nazwę wziętą od nazwiska Ojca Cyryllusa Wehrmeistra, członka wielkiego misjonarskiego klasztoru św. Otylji w Bruck w Bawarji Górnej. Inny typ takiego ochraniacza pochodzi od katolickiego proboszcza Hagga z Röthenbachu koło Lindau. Koszt wyrobu takiego przyrządu jest nieduży, pierwszego może 3 marki, drugiego może połowa tego. a sprzedaje je się biednym oszukanym rolnikom w cenie od 20 do 60 marek. Prof. Herrmann pisze: „Mojem zdaniem możnaby z równym skutkiem zakopywać pudełka od śledzi, kakao lub cygar albo też cegły. Ochrona przed rzekomemi promieniami ziemi. których szkodliwości i lekarze zaprzeczają, byłaby taka sama. Szkoda tej masy pieniędzy, którą kosztował w ostatnich latach rolników w Allgäu, ten, powiedzmy otwarcie, szwindel".

Nie jest to przypadek, że przedstawiciele kościoła uczestniczą w takich przedsiębiorstwach przemysłowych. Nie tylko dlatego, że rycerze boscy bywają dzielnymi ludźmi interesu, lecz i dlatego przeważnie, że religja toruje drogę pradawnym zabobonom. Jest to poprostu nieprawda, że wyższe religje kulturalne wyrugowały zabobony dawnych czasów, albowiem znajdują one w nowych religjach bardzo odpowiednie kryjówki. Wszak religje te przejęły nawet dawne magiczne obrzędy i włączyły do swego boskiego systematu, czego mnóstwo przykładów daje historja religji. Niech wystarczy tutaj wskazanie na pierwotne zabobonne zwyczaje, których kościoł urzędowo nie przyjął, ale które z całą przychylnością milcząco toleruje. Wszak w praktyce kościołowi nie tyle chodzi o to, w co wierzą jego baranki. ile o to, aby wogóle w coś wierzyły. Zwłaszcza tak zresztą dogmatyczny i nietolerancyjny kościół katolicki jest bardzo tolerancyjny na zabobonne wyobrażenia swych owieczek. Tak oto znajdujemy jeszcze dzisiaj w okolicach zamiejskich t. zw. procesje deszczowe. Gdy długo nie bywa deszczu, wieśniacy zwracają się do swego proboszcza z prośbą o urządzenie procesji błagalnej. Ten obrzęd nie różni się w swej istocie od magicznych zwyczajów pewnych szczepów w Afryce. Tylko tam proboszcz zwie się inaczej, mianowicie lekarzem, i ma na usprawiedliwienie swoich zabiegów to, że sam wierzy w ich skuteczność. A tego nie można przypuścić u europejskiego medyka, ponieważ ten musi być przekonany, że bóg dobrze wie, co czyni. Bo coby to był za chrześcijański bóg, któryby potrzebował napomnienia od człowieka do spełnienia swego obowiązku!

Jeszcze gorzej jest ze zwyczajami, które przyjęły się po rozmaitych miejscowościach, do których odbywają się pielgrzymki. Tam dopiero kwitnie przemysł magiczny! Tak np. w sławnej z pielgrzymek miejscowości Maria-Zell w Austrji znajdujemy następujący zwyczaj, przypominający najpierwotniejsze obrzędy magiczne ludów najniżej stojących. Przed kościołem znajduje się mnóstwo straganów, na których sprzedają obrazki świętych, różańce i inne dewocjonalja, a można też otrzymać inne bardzo dziwne rzeczy: zrobione z wosku ręce

i nogi. Do czego służą te wyroby? Objaśnienie znajdujemy we wnętrzu kościoła. Otóż składa się tam takie przedmioty na ofiarnem miejscu. Świadczą o prośbie, a popiera ją jeszcze niekiedy paląca się świeca. Kto ma chorą rękę albo nogę, składa woskową rękę czy nogę na uświęconem miejscu w przekonania, że siła magiczna stąd podziała uzdrawiająco na jego rękę i nogę (magja podobieństwa). Podobnie używa się wizerunków zwierząt, przeważnie świń i krów, by odwrócić wszelakie zło od tego bydła. Widać więc, że samo m odlenie się o zdrowie nie pomaga. Używa się także noworodków z wosku, gdy ma być sprowadzone błogosławieństwo na dzieci. Naturalnie to wszystko nie ma nic wspólnego z chrystjanizmem, jest jednak rzeczą znamienną, że duchowieństwo dopuszcza tego rodzaju dyrdymałki.

Na tym samym poziomie znajduje się też wiara w cudowną siłę święconej wody. Na tem np. polega zbudowany na wielką skalę interes w Lourdes. A jest w tem tylko zawiść i zwalczanie nieuczciwej konkurencji, gdy niedawno urzędowo ukrócono działalność biednego Resla w Konnersreuth. Ale wszak prosperuje jeszcze wciąż znany kapłan Fahfel na „cudzie z Konnersreuth", skoro miewa odczyty na ten bardzo pociągający temat i każe sobie płacić nie mniej, niż 500 marek za wieczór.

Jakoż potwierdza się ciągle, że na głupocie ludzkiej można zrobić najlepszy interes. Głupstwo zabobonu zachowuje się pomimo wszelkiej religji. Herbert Spencer objaśnił ten fakt w następujący sposób: „Zabobon jest to religja, która wyszła z mody a religja jest zabobonem, który jest w modzie". Wszakże przytoczone wyżej fakty świadczą o tem, że pozornie zmarły zabobon jest jeszcze bardzo żywy i przejawia się śród nowoczesnej religijności.

T. Hartwig (Praga)

Sekretarz M. U. W.

III Zjazd delegatów Kół P. Z. M. W.

Zwołany przez Zarząd Główny Polskiego Związku Myśli Wolnej na dzień 26 marca r. b. III krajowy Zjazd delegatów Kół Związku odbył się w Warszawie przy ul. Królewskiej Nr. 16 pod przewodnictwem Henryka Wrońskiego, który zaprosił do prezydjum prezesa d-ra Mierzyńskiego z Łodzi i ob. Włodzimierza Kuzana z Ogrodzieńca, jako asesorów i ob. Bolesława Cwibaka jako sekretarza.

Otwierając Zjazd, red. Wroński powitał w imieniu Zarządu Głównego przybyłych delegatów, przesłał pozdrowienie tym, którzy z przyczyn od siebie niezależnych nie mogli na Zjazd przyjechać, i zobrazował stan postępów idei Wolnej Myśli w poszczególnych krajach w ciągu ostatnich miesięcy.

Porządek obrad obejmował: odczytanie protokółu z poprzedniego Zjazdu, sprawozdania Zarządu Głównego i poszcze-

gólnych Kół, dyskusję nad działalnością Związku jako całości, wybór Zarządu Głównego i wolne wnioski. Nadto program Zjazdu przewidywał uczczenie pamięci Ignacego Radlińskiego, pierwszego polskiego religjoznawcy i wolnomyśliciela, przy jego grobie na cmentarzu powązkowskim, oraz odczyt ob. W. Ponieckiego o Karolu Marksie. Oddanie pośmiertnego hołdu Ignacemu Radlińskiemu odbyło się w czasie przerwy obiadowej. Było to zarazem odsłonięcie płyty grobowca, ufundowanej przez Koło warszawskie P.Z. M. W. Nad grobem ojca wolnomyślicielstwa polskiego przemówił red. Henryk Wroński. Przemówienie to podajemy oddzielnie.

Ze sprawozdania Zarządu Głównego wynika, że zorganizował on w ciągu swojej kadencji 12 kół: w Toruniu, w Poznaniu, w Radomiu, we Lwowie, w Katowicach, w Oświęcimiu, w Wilnie, w Swieciu, w Białymstoku, w Łowiczu, w Ogrodzieńcu i na Żoliborzu w Warszawie. W fazie organizacyjnej jest kół 14. Niebawem więc Związek będzie liczył 33 koła.

Zarząd Główny zorganizował w r. ub. 3-dniowe kursy dla pionierów Wolnej Myśli, na które przybyło 138 uczestników z 40 miejscowości przeważnie ze sfer nauczycielskich i z pośród młodzieży akademickiej. Urządzono do spółki z innemi organizacjami społecznemi wiec za projektem nowego prawa małżeńskiego, wydano w okresie ogólnego spisu ludności 16.000 ulotek i 1000 plakatów, nawołujących do deklarowania przy spisie swej bezwyznaniowości, opracowano statut przyjaciół kremacji. Zwrócono się do Polskiego Radja o pozwolenie prelegentom Związku wygłaszania odczytów. Powołano do życia komisję prawniczą, udzielającą porad członkom Związku. Interwenjowano powielokroć u władz w sprawie akt stanu cywilnego, cmentarzy gminnych, kremacji i tp.; przystąpiono do zorganizowania Kół wolnomyślicielskich wśród emigracji polskiej we Francji, w Czechosłowacji, w Niemczech, Brazylji i Stanach Zjednoczonych i t. d.

Ze sprawozdań kół wynika, że aczkolwiek większość z nich została uruchomiona względnie niedawno, działalność ich budzi jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Wszędzie do apelu staje nauczycielstwo i robotnicy, garnie się do tych kół młodzież. Sprawozdanie z działalności Koła warszawskiego daliśmy w nrze 10 naszego pisma.

Po wyrażeniu uznania ustępującemu Zarządowi Głównemu, zebrani dokonali wyborów do nowego Zarządu, w którego skład weszli: prof. dr. Zygmunt Radliński prof. dr. Fr. Venulet, D. Jabłoński, H. Wroński, Iza Zielińska, dr. Zdzisław Mierzyński (Łódź) i dr. Feliks Burdecki. Z wyjątkiem ostatniego wszyscy ponownie.

W wolnych wnioskach poruszono cały szereg bolączek, utrudniających dotąd życie wolnomyśliciela w Polsce. Na pierwszem miejscu wymieniano brak ustawy o aktach stanu cywilnego, świeckiego prawa małżeńskiego, cmentarzy gminnych, będących dotąd tylko na papierze, obowiązywanie nadal okól-

nika o przymusowych praktykach religijnych w szkołach, robienie wstrętów i szykan dzieciom rodziców wolnomyślnych w szkołach i t. d.

Zebrani uznali za konieczne wydawanie popularnego pisma wolnomyślnego, a przynajmniej antyklerykalnego, dla ludu i dla dzieci, choćby w formie dodatku do „Wolnomyśliciela". Szereg kół postawiło wniosek, aby obniżyć wysokość składek członkowskich nawet do 20 groszy miesięcznie, gdyż z powodu masowego bezrobocia, większość członków nie jest w stanie płacić złotówki miesięcznie.

W związku z tem Zjazd upoważnił Zarząd Główny do zmiany par. 8 statutu w tym duchu, że zarządy poszczególnych kół mogą swoim członkom obniżać składkę miesięczną, przyjętą przez Zjazd Delegatów.

Zjazd przyjął w całości uchwały, zapadłe na Walnem Zgromadzeniu członków Koła warszawskiego w dn. 12 marca rb. (zob. W. P. N. 10) i polecił nowemu Zarządowi zakomunikować ich treść odpowiednim czynnikom i czynienia nadal starań o jak najszybsze wprowadzenie w życie ustaw: o aktach stanu cywilnego, o nowem prawie małżeńskiem ze ślubami tylko cywilnemi, o jaknajszybszą realizację ustawy o cmentarzach gminnych, o skasowanie przymusu praktyk religijnych w szkołach, o honorowanie przez państwowe szkoły wyższe świadectw maturalnych bez stopnia z religji i o zajęcie się zbieraniem środków na wzniesienie choćby jednego w Polsce krematorjum.

Nadto Zjazd uchwalił przesłać wolnomyślicielom Niemiec braterskie pozdrowienie ze słowami otuchy w ich walce z imperjalistyczno-klerykalną reakcją. „Myśl Wolna—głosi uchwała—która przetrwała już niejednego tyrana—przeżyje i ten mściwy nawrót ucisku Wie ona, że do niej należy przyszłość i że tylko jej hasła — hasła wolności, demokracji i humanitaryzmu — gdy raz zapanują w życiu—mogą zapewnić ludzkości maksimum szczęścia i rozwoju"!

Na tem o godzinie 21 przewodniczący zamknął Zjazd, zapewniając zebranych, że nowy Zarząd nie ustanie w dalszych zabiegach o wywalczenie praw obywatelskich ludziom niezależnej myśli i sumienia w Polsce i że w najbliższym czasie zwróci się on przez swoich delegatów do rządu o jaknajszybsze wydanie rozporządzeń Prezydenta RP. z mocą ustaw o aktach stanu cywilnego i o nowem prawie małżeńskiem. Przewodniczący zaznaczył przytem, że w samym rządzie dojrzewa już przekonanie o szkodliwości sklerykalizowania szkoły przez konkordat i że niedaleki już jest czas zmiany dzisiejszych stosunków na inne.

Po zakończeniu obrad — goście przybyli z prowincji byli podejmowani herbatą i przekąskami przez Koło warszawskie. Wspólna pogawędka przeciągnęła się do północy.

Jedyny tylko punkt programu nie został na Zjeździe wykonany z powodu opóźnionej pory—to odczyt ob.Anieckiego

o Marksie. Został on natomiast wygłoszony w cyklu odczytowym P. Z. M. W. w d. 14 kwietnia rb.

Przy tej sposobności dodajemy, że na posiedzeniu w dniu 30 marca nowy Zarząd Główny P. Z. M. W. ukonstytułował się jak następuje: Przewodniczący prof. dr. Zygmunt Radliński. zast. przewodniczącego — prof. dr. Fr. Venulet, sekretarz — D. Jabłoński, skarbnik — H. Wroński. członkowie Zarządu — Dr. Zygm. Mierzyński, Iza Zielińska i Dr. Feliks Burdecki.

Przemówienie nad grobem Ignacego Radlińskiego

d. 26.III. 1933

Zebraliśmy się na tem miejscu, *Wolni Myśliciele*, aby oddać hołd pośmiertny pamięci naszego kształciciela, wielkiego polskiego uczonego, nad resztkami jego ziemskich śladów, zaznaczywszy uprzednio to miejsce trwalszym, niż ziemia cmentarna materjałem. Dzisiejsze nasze oddanie hołdu pośmiertnego Ignacemu Radlińskiemu, autorowi licznych podstawowych prac z dziedziny biblistyki, religjoznawstwa, historji i archeologji, zbiegło się z dziewięćdziesiątą rocznicą jego urodzin. Urodził się bowiem w 1843 roku w Dubnie na Wołyniu.

Ignacy Radliński, który pierwszy z polskich uczonych przystąpił do badań archeologiczno-historycznych nad podstawami ideologicznemi i dogmatycznemi panujących w Polsce wyznań: mojżeszowego, a zwłaszcza chrześcijańskiego i pierwszy z polaków zbliżył się do biblji i ewangielji ze skalpelem naukowej krytyki bez wyznaniowego lęku, aby „świętości nie szargać", wyniósł to nastawienie krytyczne i naukowe do świętej księgi wyznawców obu testamentów z domu rodzicielskiego. Kierunek wychowania, jaki otrzymał pod światłem okiem ojca, ułatwił mu to podejście do przedmiotu jego późniejszych badań. To też w tworze naukowym, jaki pozostał po autorze „Dziejów jednego boga", „Dziejów jednego z synów bożych", „Dziejów jednego boga w trzech osobach", „Jezusa, Pawła i Spinozy" nie znajdujemy nigdzie śladów animizmu religijnego, ani śladów stopniowego wyzwalania się z sugestji kapłańskiej.

Ignacy Radliński od pierwszej do ostatniej litery swoich prac był badaczem bez uprzedzeń, mającym tylko jedno na celu: dojście do prawdy, aby z tej prawdy móc wyciągnąć odpowiednie konsekwencje życiowe na dziś i jutro. Robi on wrażenie człowieka, który przyszedł na świat po to, aby być tylko uczonym. Do warsztatu bowiem pracy naukowej stanął odrazu jako gotowy badacz, nieobciążony klątwą stronniczości zwłaszcza w takiej dziedzinie, jak religja, która jest zawsze tylko kwestja uczucia, drżącego przed interwencją rozumu. Nie będę tu mówił

o wynikach pracy naukowej Radlińskiego, wspomnę tylko o jego poglądzie na rolę Myśli Wolnej.

W przemówieniu swojem na międzynarodowym kongresie Wolnej Myśli w Paryżu w r. 1905 Radliński powiedział, że myśl ludzka, jako twór społecznego bytowania, nie jest sama przez się wolną. Za wiele ma ona w sobie z otoczenia i za wielkim przytłoczona jest balastem panujących w danem zbiorowisku pojęć. Myśl nasza staje się wolną dopiero pod wpływem nauki. Radliński poparł to twierdzenie olbrzymim materjałem historycznym, ale my wiemy, że to była prawda przez niego samego przeżyta. „Historja powszechna — powiada Radliński — stała się walką pomiędzy bogami, a zwycięzcą zostawał zawsze bóg mocniejszego narodu. Historja filozofji jest to poniekąd udowadnianie istnienia takiego boga, wnikanie w jego przypuszczalną istotę, przypisywanie temu bogu różnych celów i własności i onych mniej lub więcej pomyślne odgadywanie. Tem zajmowała się jak wiemy myśl średniowiecza i dwa następne wieki filozofji spekulatywnej. Dawność powstałych w umyśle ludzkim pojęć o duszy i o bogach, jednym, czy wielu, wyrobiła tym pojęciom nazwę idei wrodzonych, jakie znajdujemy u Kartezjusza ojca nowoczesnej filozofji. Te idee, te pojęcia, istotnie niejako wrodzone, spotykamy w psychologji ludzkiej jeszcze w XIX wieku. Wskutek zasugestjonowania myśli ludzkiej przez animizm pierwotnego człowieka, czyli przez wiarę, że natura i wszystko, co człowieka otacza, jest zamieszkałe przez duchy i że podobny duch jako dusza nieśmiertelna mieszka również w każdym z nas, Sokrates był zmuszony wychylić puhar z trucizną, a Giordano Bruno, Etienne Dolet oraz setki innych zostali spaleni. Unikając ich losu, Galileusz odwoływał swoje wiekopomne odkrycia naukowe, a Descartes — palił swoje dzieła“.

Radliński powiada: — „Nie myśl to wolna robiła odkrycia naukowe, lecz te odkrycia dokonywane — pomimo sugestji odwiecznych, nawet wbrew nim, torowały myśli drogę do wolności i stopniowo ją z pod tej sugestji wyzwalały. Przełomowe, prowadzące do nowej ery w nauce odkrycia Kopernika, nie były, zdaniem Radlińskiego, wynikiem wolnej myśli, lecz powstały drogą naukowej ciekawości, jak też naprawdę jest zbudowany wszechświat? Rezultaty, do jakich doszła nauka w ciągu wieków następnych, wyzwoliła ją myśl ludzka z pod sugestji animistycznej dawności i zrobiła ją wolną. Wzamian za to, myśl ludzka, wyzwolona przez naukę, otoczyła uczonych swą opieką i doprowadziła do tego, że dziś żaden, z najbardziej nawet rewelacyjnych odkrywców, nie potrzebuje lękać się o swe życie ze strony mściwej ostoi tej dawności: kościoła. Myśl wyzwolona przez naukę ujrzała wówczas przed sobą nowe zadania i rozpoczęła nader intensywną pracę cywilizacyjną, której w tej chwili jeszcze nie widać ani końca ani możliwości. A zabrała się do tej pracy z energją człowieka, wyzwolonego z oków.

Praca ta doprowadziła do krytyki wszystkich instytucyj społecznych, których początek otaczał mrok dziejowy, do doszukiwania się ich źródeł, do oceniania ich wartości i użyteczności i w rezultacie do odrzucania jednych, a przekształcania drugich. Do takich instytucyj należał przedewszystkiem: feodalizm, monarchizm, kościół, panujące systemy polityczne i ekonomiczne. Ludzkość, wprowadzona przez naukę na drogę swobodnego, krytycznego myślenia, dziś rewiduje wszystko i wszystko stara się uzgodnić z rozumem i poczuciem jak najszerzej pojętego dobra ogólnego. Dlatego wolne swobodne myślenie ma przed sobą tyle jeszcze zadań do spełnienią, a za sobą tyle jeszcze nieocenionych i niezaprzeczonych zasług".

Ignacy Radliński był zawsze zdania, że myśl powinna panować nad dzikimi instynktami atawistycznemi, że ona tylko powinna kierować naszymi czynami, że ona powinna być ratunkiem i tylko w niej winniśmy szukać skutecznych sposobów.

Wierny hasłom Wielkiej Rewolucji zakończył Radliński swoje przemówienie na kongresie wezwaniem: „Nieśmy silną i śmiałą dłonią sztandar nauki, pracujmy dla postępu, wyzwalajmy pozostających w niewoli duchowej i politycznym ucisku w imię uszczęśliwienia ludzkości, zjednoczonej przez braterstwo, uspokojonej przez wolność, a wzmocnionej przez równość".

Jak widzimy, pod tym programem, możemy się podpisać, gdyż jest on programem naszym.

Ignacemu Radlińskiemu, ojcu polskiego wolnomyślicielstwa, cześć!

Henryk Wroński

Wyborna sposobność

„Precz z językiem żydowskim".

Artykuł dyskusyjny.
Red.

To hasło należałoby obecnie rzucać w masy żydowskie w Polsce, jak długa i szeroka, w odwet hitleryzmowi. Byłby to odwet pożyteczny, albowiem skutkowałby nie tylko odebranie Niemcom ich sympatyków, na których oni w swoich kombinacjach polityczno-wojennych liczą, lecz i pozyskanie oddanych Polsce obywateli. Wszak sympatja polskich Żydów ku Niemcom niemało opiera się na pokrewieństwie języka niemieckiego z językiem żydowskim, który jest przegrodą, nie dopuszczającą mas żydowskich do polskiej kultury i cywilizacji. Tę przegrodę, murszejącą z czasem, może odrazu zwalić wstrząs, do wykonania którego nadarza się obecnie wyborna sposobność.

Kto miałby to hasło głosić? Oczywiście wpływowi przy-

wódcy mas żydowskich, a więc rabini, zarządy gmin, kluby poselskie, zarządy stronnictw i t. d. Pożądana byłaby naczelna organizacja dla kierowania ruchem planowo i systematycznie. Na posiedzeniach, zebraniach i wiecach należałoby omawiać, rozwijać, opracowywać i podawać dla propagandy argumenty za hasłem „precz z językiem żydowskim!" i przeciwko ciemnym uprzedzeniom. Argumentów jest coniemiara. Spróbujmy ująć główne tezy:

1) Język żydowski nie ma żadnego koniecznego związku z religijnością, więc zachowywanie go nie jest żadnem zgoła świadectwem religijności.

2) Język żydowski jest obcy starożytnemu życiu palestyńskiemu, więc utrzymywanie go nie jest ciągiem tradycji hebrejskiej.

3) Język żydowski nie jest językiem ogólnonarodowym Żydów, lecz wyłącznie językiem Żydów, mieszkających na ziemiach polskich, oraz emigrantów, stąd pochodzących i żyjących w skupieniach; jest językiem, wytworzonym w szczególnie nieszczęsnych warunkach wbrew przyjmowaniu języków krajowych przez Żydów w Niemczech, we Francji, w Anglji i t. d.

4) Język żydowski jest zniekształconym językiem niemieckim z domieszką wielu zniekształconych wyrazów polskich, niewielu hebrejskich i t. d., przeto nie może budzić sympatji w kraju polskim.

5) Język żydowski szkodzi opinji Żydów jako lojalnych obywateli polskich, gdyż budzi podejrzenie o germanofilstwo, a zatem porzucenie go pozwoli na słuszne żądanie pełnego obywatelskiego równouprawnienia.

6) Język żydowski stawia mówiących nim w dwuznaczne położenie obywateli polskich i niepolskich, a porzucenie go uwolni od zarzutu, że jest się „krajowym cudzoziemcem".

7) Łatwo jest porzucić język żydowski temu, kto zna język polski, łatwiej, niż emigrantowi, który nie zna zupełnie języka przybranego kraju; na naszych kresach wschodnich Żydzi, którzy dawniej mówili po rosyjsku, obecnie porzucają ten język i przyswajają sobie polski, a emigranci w Palestynie porzucają język żydowski i przyswajają sobie język hebrejski.

8) Narzucanie języka żydowskiego dzieciom, mówiącym po polsku, jest obarczaniem ich dwujęzycznością, powodującą psucie obydwu języków.

9) Porzucenie języka żydowskiego nie da coprawda absolutnego zabezpieczenia od wybuchu antysemityzmu w rodzaju hitlerowskiego, ale w takim wypadku, który może być wyjątkowy, sympatja świata cywilizowanego będzie bez zastrzeżeń po stronie prześladowanych jako wolnych od prowokacji.

10) Przyzwyczajenie i przywiązanie do języka żydowskiego może usprawiedliwiać jedynie ludzi w podeszłym wieku, a nie ludzi młodych, tembardziej inteligentnych, znających język polski i kryjących się wstydliwie ze swą mową żydowską w obecności Polaków.

11) Porzucenie języka żydowskiego nie zadowoli szowinistów polskich, obstających przy idei czystości rasy i szczególnie nienawistnie usposobionych względem polszczących się Żydów, ale można i trzeba nie liczyć się z tem, ponieważ idea czystości rasy jest mrzonką, faktycznie bezpodstawną i szkodliwą dla narodu polskiego, istotnie zainteresowanego jak w rozmnażaniu się, tak w przystosowaniu wszelkiemi innemi drogami zwiększania swej liczebności.

12) Odbywa się z biegiem czasu w sposób naturalny z konieczności polszczenie się Żydów, jak odbyło się analogicznie niemczenie się i t. p., a ta sprawa dozna przyśpieszenia, gdy dzięki hitleryzmowi, dającemu wyborną sposobność, nastąpi wstrząs świadomego przewrotu ku zmartwieniu napastniczych Niemców, ku radości rozumnych Polaków, ku interesowi Żydów i na pożytek Polski.

Przeciwnikami nie z uczucia, lecz z wyrachowania, mogą być tylko ci, którzy żyją z języka i mają demagogiczny interes w zachowywaniu go. Tymi są dziennikarze, literaci, księgarze i t. p. Ale i tym można tłomaczyć, że nie język właściwie jest istotą ich działalności, lecz treść, a ta nic nie straci na przejściu od języka żydowskiego do języka polskiego. To przejście musi natomiast przysporzyc im odbiorców i rozszerzyć kręg ich działania. Niechaj dowiodą, że nie potrzeba na nich takiego człowieka, jak Kemal Pasza.

Zajmujemy się tą sprawą na łamach niniejszego czasopisma dlatego, że chodzi o zniszczenie szranki nierozumnej, hodującej usposobienie zachowawcze a szkodliwe dla kraju, bo separatystyczne i fanatyzujące, chodzi o uświadomienie obywatelskie dużego odłamu mieszkańców naszego kraju.

I. Myślicki

Zamieszczamy artykuł prof. Myślickiego na prawach wolnej trybuny, a zarazem w mniemaniu, że sprawa przezeń poruszona wywoła uzupełnienie oraz dalszą dyskusję.

Jesteśmy zdania, że propozycja prof. M. masowego wyzbycia się języka, jakim w Polsce myślą i władają miljony Żydów, będzie przez nich trudniejszą do przyjęcia, aniżeli to się zdawać może. Łatwiejsze wydaje nam się gruntowne uświadamianie wielkich skupisk drobnomieszczaństwa i mieszczaństwa żydowskiego — i to wbrew intencjom sjonistów — że interes ich klasy jest ściśle związany z utrwaleniem bytu Polski, a to się w teraźniejszej konstelacji politycznej równa j e d n e m u polsko-żydowskiemu frontowi antyhitlerowskiemu.

Żydzi polscy, przez duże podobieństwo swojego języka z niemieckim, żyli niewątpliwie w mniemaniu, że Niemcy są im bliscy duchowo, a przynajmniej że są ogółowi Żydów przychylni. Przy naszym swojskim sporadycznie i namacalnie ujawnianym antysemityzmie, mieszczaństwo żydowskie miało wielokrotnie okazję porównywania swo-

jego w Polsce bytowania z dodatniemi sukcesami współżycia jego współwyznawców w Niemczech, i stąd odjum dla „wyższości“ kultury niemieckiej. O haniebnych i przebrzmiałych wyczynach antysemickich w Niemczech z lat 1879/1880, z „kulturalną głową“ tego ruchu, pastorem Stäckerem na czele, nowe pokolenia żydowskie naturalnie nie wiedzą. Obecne jednak krwawe praktyki hitlerowskie dają się masie żydowskiej bardziej we znaki i stąd okazja, na którą masy żydowskie mogą czekać znów setkę lat, do wstrząśnięcia psychiką żydowską w Polsce — a tu znów wbrew histerji endeckiej — w kierunku wywołania w umysłach tychże mas głębokiego zrozumienia ich organicznego po wieczne czasy związku z Polską, z naturalnem zupełnem zadomowieniem się w naszym kraju.

Czy do tego dopuszczą przewódcy sjonistów, bojący się pełnego upodobnienia się mas do większości polskiej (mimo, że sami się wbrew szumnym zastrzeżeniom asymilują na potęgę), jak przysłowiowy djabeł t. zw święconej wody — łatwo to przewidzieć. A może upiór żydostwa — wsteczne masy chasydzkie z rabinami i cudotwórcami na czele, miałyby się wycofać z języka żydowskiego o świętych literach hebrejskich i bezobłudnie rzucić hasło wspólnoty interesów Żydów z Polakami i w tym też duchu będą wychowywały swoje nowe kapotowe pokolenie? Nie łudźmy się w tym względzie. Im jest niezbędne tylko zabezpieczenie bóżnic i zwitków świętej tory, a we wszelkich innych sprawach i trudnościach życiowych pan bóg im pomoże. Że przez pełne siedemsetlecie trwa ich obcość do polskich gojów? Tak — to, ich zdaniem, należy utrwalić. To znak boży, iż Jehowa życzy sobie zachowania pupilków w nieskalanej dawności i wykazania swojej potęgi ziemskiej poprzez obrzezki, rytualny ubój i inne cechy koszerności. Hitlerowskie mordy socjalistów i komunistów, choćby żydowskich — to również ostrzeżenie boskie przeciwko bezbożnictwu.

Czy jest mimo to do pomyślenia masowy nawrót psychiki Żydów w kierunku Polski, jako własnego, pracą swą porówno z innymi mieszkańcami utrzymywanego kraju? Jest to, zdaniem naszem, możliwe pod warunkiem radykalnego zerwania ze wszystkiem tem, co Żydów od innych ludzi dzieli: wyzbycia się, dla własnego dobra, ducha wybraństwa i manji wielkości w stosunku do otoczenia. Niezbędna jest też poważniejsza ofiara ze strony Żydów z nieżyciowych zamorskich aspiracyj politycznych, noszących niekiedy wyraźne cechy faszyzmu, co zaciemnia im, ku własnej ich szkodzie, horyzont życia polskiego.

Z drugiej strony, po radykalnem zeświecczeniu całego życia społecznego w Polsce — musi pojawić się wśród Żydów własny ich Kemal-Pasza, który potrafiłby znaleźć środki współżycia żydów z resztą ludności kraju. Sprawa językowa sama się wówczas wśród Żydów wyłoni.

Nie należy zrażać się tem, że chociaż całe niemal mie-

szczaństwo żydowskie w Niemczech upodobniło się duchowo z resztą otoczenia, a mimo to „rasiści“ „wyrzucają“ ze swego środowiska pierwszorzędne umysły żydowskie. Każdy inteligentny człowiek orjentuje się w sytuacji i wie, że niepoczytalne poczynania faszyzmu niemieckiego są przejściową fazą, śmiertelną walką i rozgrywką reakcji z naporem myśli wolnej o nowe jutro społeczne. W tej walce padają ofiarą sfery intelektualne i radykalne niemieckie, a więc i z natury rzeczy współpracujące z niemi jednostki pochodzenia żydowskiego.

To wszystko nie ma nic wspólnego z potrzebą obudzenia drzemiących sił w łonie żydostwa polskiego w kierunku przez nas omawianym.

Naszem więc hasłem na dziś byłoby: wyzyskanie przeżywanego przez Żydów wstrząsu w kierunku gruntownego zrewidowania swoich niekłamanych (a nie na „eksport“ ogłaszanych) uczuć do własnego kraju — a więc do współobywateli-Polaków. Naturalnie przy stałym współudziale i pomocy mas polskich.

Im gruntowniej i głębiej to nastąpi — będzie to tylko dla dobra samych Żydów. Nastąpi też wśród w s z y s t k i c h żydowskich klas społecznych lepsze zrozumienie dla swych poczynań społecznych.

Nie będą też Żydzi stali w przełomowych chwilach politycznych kraju na uboczu, jako „ich“ (Polaków) sędziowie, albo widzów, obserwujących to, co się „u nich” dzieje lub wreszcie „popierający“ lub „zwalczający“ Polskę na forum międzynarodowem, a zrozumieją, że interesy klasowe obu (polskich i żydowskich) warstw społecznych łączą się nierozerwalnie, jako wspólny „nasz“ interes.

Wobec ważności dla każdego Polaka rzeczonego zagadnienia, znajdą dalszą gościnę na łamach W. P. dalsze w tej sprawie poważne głosy czytelników.

Red.

Bolesław Czerwieński

Poeta-rewolucjonista

(Z okazji 45-ej rocznicy zgonu)

Jedną z najpopularniejszych pieśni bojowych proletarjatu polskiego jest „Czerwony Sztandar“, owa pieśń, którą Bolesław Czerwieński napisał i która imię jego potomności przekazała, gdyż trafiając właśnie w ton wezbranych uczuć walczącego ludu stała się nieśmiertelnym hymnem buntu przeciw krzywdzie, niewoli, upodleniu...

Twórca tej pieśni już dawno nie żyje. Zmarł czterdzieści pięć lat temu, dnia 3 kwietnia 1888 r. we Lwowie, zawcześnie dla siebie i zawcześnie dla literatury, bo zaledwie w 37 roku życia.

Czerwieński był wybitnym poetą — rewolucjonistą. Urodził

się poetą, a umarł dziennikarzem — proletarjuszem. Jest to los prawie wszystkich poetów współczesnych, którzy przeżywają dolę i niedolę w walce o chleb powszedni.

Czerwieński w bardzo wczesnej młodości okazywał talent poetycki. Urodzony we Lwowie dnia 3 kwietnia 1851 roku, ukończył wydział filozoficzny na uniwersytecie lwowskim, ale zamiast poświęcić się upatrzonemu zawodowi nauczycielskiemu, oddał się dziennikarstwu. I w tym zawodzie całe życie pozostał poetą, gorliwym pracownikiem myśli społecznej.

Gdy w roku 1879 Bolesław Limanowski, Antoni Mańkowski, zecer, b. powstaniec z 1863 r. i Józef Daniluk, zecer, redaktor „Prawdy". zaczęli we Lwowie organizować ruch socjalistyczny, Czerwieński całą duszą przyłączył się do niego, brał czynny udział w pracach redakcyjnych organu jego „Praca", wreszcie stał się jednym z najwybitniejszych wówczas socjalistów lwowskich.

W roku 1882 założył wespół z Bolesławem Spaustą, który tego roku zmarł tragiczną śmiercią we Lwowie, pismo literackie „Ziarno", a w r. 1885 odważył się wydawać pismo satyryczno-polityczne „Śmigus".

Z wydawnictwami temi Czerwieński nie miał powodzenia. Szeroki ogół społeczeństwa lwowskiego raziły socjalne poglądy poety. Lwów w owe czasy nie posiadał jeszcze tych podstaw społecznych, na których opiera się nowoczesny ruch robotniczy. Socjalizmu burżuazja polska bała się, jak ognia. Dopiero Ludwik Waryński zapoczątkował poraz pierwszy posiew myśli socjalistycznej na gruncie galicyjskim i tam też w latach późniejszych działał Bolesław Limanowski. Po wielu latach dopiero nastąpił zwrotny i decydujący okres w życiu umysłowym społeczeństwa galicyjskiego. Był to już okres pójścia po drodze socjalizmu!

Wtedy i Czerwieński odnajduje swoją drogę i pozostaje jej wierny aż do końca życia, nie zrażając się żadnemi trudnościami i przeciwnościami.

Czerwieński działał jako poeta proletarjatu, jako publicysta społeczny. W tym duchu tworzył też swoje poezje i poematy. A jako poeta buntu pisze ognistemi słowy swój bojowy hymn, w którym zapowiada, że przyjdzie owa wielka chwila zwycięstwa klasy pracującej:

„Porządek stary już się wali,
Żywotem dla nas jego zgon,
Będziemy wspólnie pracowali,
I wspólnym będzie pracy plon!"

Talent poetycki Czerwieńskiego nie zdążył się rozwinąć w całej pełni, pochłonięty przez pracę dziennikarską i tryb życia ówczesnej cyganerji literackiej Lwowa. Tom utworów swoich wydał on w roku 1881. Opiewa tam dolę niewolników spartańskich, wymownemi słowy maluje owe krzywdy, owe bezprawia, uświęcone mianem porządku, ładu i sprawiedliwości.

Na szczególną uwagę zasługuje szkic „Tragedja w kosza-

rach", w którym przedstawia ze szczerą prawdą straszliwy los rekruta austrjackiego i jego miłości. W roku 1879 wystawiono z powodzeniem we Lwowie i Krakowie (zakazany następnie przez władze austrjackie) dramat jego p. t. „Niewolnik". Rzecz dzieje się w Sycylji między rokiem 104 a 101 przed naszą erą i przedstawia walkę króla niewolników Ateniona z patrycjuszami, na których chce się mścić krzywd własnych i stanu swego; pada jednak ofiarą miłości swojej ku Klaudji, córce patrycjusza Semproniusza.

W poemacie „Skon Jana Hłaski" opiewa męczeńską śmierć jednego z pierwszych pionierów socjalizmu polskiego. „Śmierć Hłaski — czytamy w „Dziejach ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim" Resa — była szczególnie tragiczna. W lipcu 1881 r., przebywając na zesłaniu w Krasnojarsku, wyszedł za miasto na spotkanie transportu więźniów politycznych, pośród których miał wielu przyjaciół i znajomych. Krzyknął im: „Witajcie!" —i padł martwy. Serce mu pękło. Upamiętnił ten wypadek Bolesław Czerwieński w pięknym wierszu p. n „Skon Jana Hłaski".

Ostatnią pracą większego znaczenia był poemat prozą „Dwa widzenia", w którym Czerwieński chciał poetycznie usymbolizować stosunek pracy do kapitału.

Resztę życia pochłonęła praca dziennikarska, praca, która dziś rodzi, a jutro zamiera, ginie zapomniana. Umarł przedwcześnie na chorobę dziennikarską — na serce.

W r. 1881 napisany „Czerwony Sztandar"—unieśmiertelnił imię Czerwieńskiego w pamięci proletarjatu.

P. P. S. wszystkich trzech zaborów i Ameryki ufundowała pomnik na grobie twórcy „Czerwonego Sztandaru".

W dniu 12 sierpnia 1894 r. delegaci trzeciego kongresu galicyjskiej partji socjalno-demokratycznej we Lwowie udali się na czele pochodu pięciotysięcznego na cmentarz łyczakowski, gdzie nastąpiło odsłonięcie pomnika na mogile Czerwieńskiego. Na czele każdej grupy politycznej lub stowarzyszenia niesiono wieniec z dębowych liści z czerwonemi szarfami. Na cmentarzu, pomimo deszczu, otoczyły tłumy pomnik Czerwieńskiego, nucąc pieśń „Czerwony Sztandar". Pomnik formy obelisku z białego kamienia ma 4, 5 metra wysokości. Na iglicy godło: na lirze dwie ręce w uścisku, młot i pióro, u dołu portret Czerwieńskiego. Na stopie obelisku napis: „Bolesław Czerwieński ur 3. 4. 1851 zm. 3. 4. 1888 Żyje wraz z pieśnią". Na cokole wykuto: „Autorowi Czerwonego Sztandaru Polska Socjalistyczna wszystkich trzech zaborów i Ameryki".

I rzeczywiście, Czerwieński — ten bojowy poeta — żyje wraz z pieśnią i żyć będzie jeszcze długie lata w pamięci klasy pracującej

W. Poniecki

**WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW
I GMIN WYZNANIOWYCH!**

Gorzkie pigułki

Nieuzasadniona wdzięczność

W „Times'ie“ znajdujemy pod tytułem „Dobrodziejstwa wdzięczności“ następującą perełkę: „Chrześcijanin ma powody do głębokiej wdzięczności za to, że mimo wszelkich pozorów oraz wszystkich brzydkich i bolesnych stron życia, mądrość i dobroć zasiadają na tronie Wszechświata“. Czytelnicy „Time'sa“ muszą być b. marnymi obserwatorami, skoro nie spostrzegają takich oznak „mądrości i dobroci“, jak katastrofy żywiołowe, bezmyślne okrucieństwo natury i nieuleczalne choroby ciała i ducha. Tem lepiej dla nich, gdyż w przeciwnym razie doszliby może do wniosku, że ich „głęboka“ wdzięczność jest płytką łatwowiernością i iluzją.

Kościół — czy schronisko dla bezdomnych?

Co parę miesięcy znajduję w mojej skrzynce pocztowej wezwanie do składania datków na budowę jakiegoś kościoła, który jest nam „absolutnie niezbędny“, gdyż w przeciwnym razie rozgniewana Opatrzność przestałaby nas obsypywać swemi darami (zapewne) w rodzaju ostatniego kryzysu Szczególne, że pobożni ludzie nie zastanawiają się nad tem, czy ich bóg, jako specjalista od poświęcania się, nie wolałby, aby te pieniądze były przeznaczone na schroniska dla bezdomnych.

Kto kogo połknął?

Osiemset uczonych fizjologów przybyło na kongres do Rzymu i przy tej sposobności papież udzielił im audjencji, wykazując, jak nam mówią, wielkie zainteresowanie dla ich pracy. Trudno ustalić, czy katolicyzm połknął uczonych, czy też uczeni przełknęli katolicyzm. W obu wypadkach rezultatem będzie gwałtowna niestrawność.

Jeszcze o cudach w Lurd

W artykule poświęconym cudom w Lourdes katolicki „Universe“ oświadcza, że były tam liczne wypadki uleczenia ślepoty a nawet przywrócenia utraconych kości nóg. Demaskowana tyle razy beznadziejna łatwowierność katolików przekracza doprawdy wszelkie granice. We Francji mamy tysiące katolickich żołnierzy oślepionych w czasie wojny. Gdyby Lourdes mogło rzeczywiście leczyć ślepotę, czyżby połowa przynajmniej tych nieszczęśliwych nie mogła odzyskać wzroku? Co do dostarczania nowych kości, to powiemy tylko, że człowiek który wypisuje podobne bzdury, nie ma prawa żądać, aby mu wierzono. Jakkolwiek Lourdes odwiedzają tysiące pielgrzymów, procent uzdrowień bynajmniej nie dorównywa ilości pomyślnych kuracyj dokonywanych w pierwszym lepszym prowincjonalnym szpitalu dla nerwowo chorych.

O punkt widzenia sceptyków

Pewien reporter pisma metodystycznego napomina łagodnie swoich braci w Chrystusie, aby przy spotkaniu ze sceptykiem nie krzyczeli na niego, ani nie wciskali mu propagandowych ulotek do ręki, lecz starali się zrozumieć jego punkt widzenia, gdyż takie postępowanie uczyni go „trochę mniej pewnym siebie“. Wynika stąd, że szanowni misjonarze nie próbowali dotąd zrozumieć punktu widzenia sceptyka, w czem niema zresztą nic dziwnego, gdyż jest to tradycyjna chrześcijańska metoda traktowania przeciwników. Wydaje nam się jednak, że po rozmowie ze sceptykiem niejeden chrześcijanin pójdzie do domu „trochę mniej pewny siebie“ — o ile oczywiście posiada pewną dozę inteligencji.

B. A. Le Maine
z „Freethinkera“

Handel księży bogiem

Kapłanie uprawiają b. sprytnie swój handel. Trzymają swego „boga“ pod kluczem; można się do niego dostać jedynie za ich pośrednictwem. Jeśli się zdarzy coś dobrego, przypisują to mocy boskiej, lecz gdy coś pójdzie źle, milczą, jak zaklęci Jest to znana gra: orzeł—wygrywam, reszka—przegrywasz, a wierzący, jak głupcy, przyjmują z wdzięcznością te warunki.

Prof Frazer o nieśmiertelności duszy

Wiele skądinąd inteligentnych osób chce sobie zapewnić za wszelką cenę osobistą nieśmiertelność; jednakże gdy uświadamiam sobie, że za pięćset lat nie będę żył, nie wydaje mi się to bardziej melancholijne od myśli, że nie żyłem pięćset lat temu. Ponieważ nie wierzę w życie zagrobowe, interesuję się daleko więcej życiem obecnem i nie mogę odnosić się obojętnie do cierpień moich bliźnich na tej zasadzie, że bóg naprawi wszystkie swoje pomyłki na tamtym świecie. Opłakuję śmierć moich bliskich, podobnie jak to czyni każdy przeciętny chrześcijanin — tylko u mnie jest to bardziej logiczne. Szczęście jaknajwiększej ilości ludzi t u t a j i t e r a z jest moim najwyższym celem — ponieważ wiem, że inni nie mogą być szczęśliwi, gdy inni cierpią. Bigoterja, dogmatyzm, nietolerancja, fatalizm i obojętność—wszystkie te cechy pielęgnowane i przechowywane przez religje—nie mogą znaleźć miejsca w ateistycznym światopoglądzie.

C. S. Fraser

(Znany badacz wierzeń ludów pierwotnych w tem także żydów i katolików).

Kronika

ŚWIĘTA IMPREZA PAPIESKA POSZŁA W RUCH

Stosownie do rozkazu Mussoliniego i zapowiedzi papieża (z 24.XII 32), który do woli „czarnego" zastosował się z iście chrześcijańską potulnością, (jako że i sam lubi gotówkę)—całoroczne święto łupienia z naiwnych pieniędzy, zwane „świętym rokiem", zostało w dniu 2 b. m. „otwarte". Nazewnątrz symbolizowało to „otwarcie" handlu odpustami, odmurowanie „świętych wrót" w czterech bazylikach rzymskich: w Watykanie, u Jana Lateraneńskiego, u Pawła za murami i u matki boskiej większej (widocznie jest i mniejsza). Oznacza to, że cała masa worków papieskich, przygotowanych na pieniądze, czeka swego napełnienia. Papiescy mistrze ceremonji przygotowali dla śpieszących (z gotówką) po papieskie odpusty grzeszników, wychowanych na katolickiej etyce [1]) całą masę niespodzianek. Sami zaś obawiają się tylko jednej: czy aby te „święte" worki napełnią się i w tym roku, tak jak napełniały się w poprzednich „świętych latach?" Bo bez tych pełnych worków „święty rok" nie byłby przecież „świętym". A na tę „świętość" czeka z niepokojem nietylko „biały", ale i „czarny", czekają hotelarze, przekupnie widokówek i pamiątek, straganiarze, przewodnicy, sklepy z dewocjonaljami i z błogosławieństwami papieskiemi, które z 8 lirów podskoczyły w detalicznej sprzedaży na 12 lirów (w hurcie można dostarczyć znacznie taniej) i t. d. Dlatego w momencie otwarcia „świętych wrót" przez „białego", „czarny" kazał dać salwę armatnią z Janiculum z pod pomnika Garibaldiego, zwróconego z wrogim wyrazem twarzy w stronę Watykanu. Na zakończenie uroczystości otwarcia Targów Watykańskich dwóch kardynałów odczytało bullę papieską (po łacinie i po włosku) o tem, w jaki sposób można dostąpić odpustu zupełnego.

W Polsce otwarcie zaświatowej giełdy papieskiej uczczono 40-godzinnemi adoracjami złotych monstrancyj i biciem w dzwony, aby jak te dzwony, dzwoniły złote jak monstrancje monety po ołtarzach rzymskich bazylik i kościołów.

„O, brudna, wstrętna materjo! o przenajświętszy pieniądzu! — zdają się dziś wołać księża papiescy całego świata — zmiłuj się nad pustemi workami Jego Świętobliwości, a może choć przez ten rok nie będą nam biskupi potrącali dziesięciny z dochodów i uposażeń konkordatowych na rzecz największego bogacza świata, który przy „otwieraniu świętych wrót był wzruszony" [2]) i źle zaintonował „Te deum laudamus". Wiesz, żeśmy ci zawsze wiernie służyli, jako głosiciele nadzmysłowego idealizmu i światowych marności nad marnościami, choć ze

---

[1]) A „etyka" ta głosi ustami Innocentego VIII, że grzesznik nie po to jest, aby się poprawił i żył uczciwie, lecz aby nadal grzeszył i płacił.

[2]) Zob. I. K. C. z 5 IV.

względów taktycznych musimy ci nieraz wymyślać, aby odwrócić uwagę maluczkich od naszej ku tobie miłości. Nie zawiedź tedy naszych oczekiwań i bądź nam łaskaw podawnemu przez wszystkie wieki wieków. Amen."

UZASADNIENIE POTRZEBY „ŚWIĘTEGO ROKU"

Kurja biskupia w Łodzi wystąpiła z pretensją do skarbu państwa o oddanie jej pałacu biskupiego w Sejnach, zakupionego w swoim czasie przez rząd carski i stanowiący własność tego rządu. Po upadku caratu rząd polski, jako prawny spadkobierca państw zaborczych, zabrał ten pałac dla siebie i zakwaterował w nim najpierw urząd starościński, a następnie dowództwo Korpusu Ochrony Pogranicza. Zachłanny jednak okupant watykański zakwestjonował ten tytuł własności i zażądał zwrotu pałacu, który nigdy nie był jego. Skarb państwa odmówił oddania pałacu niesytemu wilczemu gardłu — wobec czego łódzcy „patrjoci" konkordatowi wystąpili przeciwko niemu na drogę sądową i zażądali jednocześnie przyznania im prawa ubogich, a to w tym celu, aby nie zapłacić przypadkiem skarbowi państwa, który chcą ograbić, opłat sądowych, jako że kler zwykł jest tylko brać, a nigdy nic nie dawać. Sąd okręgowy w Suwałkach nie przyznał łódzkim okupantom prawa ubogich i sprawa poszła do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który to prawo ubogich przyznał tym „biednym" wydrwigroszom. Nic więc dziwnego, że ci oficjalni „nędzarze" modlą się teraz o powodzenie „świętego roku".

NOWY POLSKI ARTYKUŁ EKSPORTOWY

W poznańskich „Wiadomościach dla duchowieństwa" czytamy apel ks. Weryńskiego skierowany do kleru polskiego aby wobec braku we Francji 12,000 księży, nie dał się ubiec niemcom i wysłał niezwłocznie do Francji nadmiar swoich księży. Szczęśliwej drogi.

PARADOKSY ŚLUBÓW RELIGIJNYCH

Zawsze świeży, jak ryba, pan Berek Frisz (Warszawa, Miła 22) mając lat 17 wstąpił w związek małżeński z Chaną Sztundel córką chasyda, przy pomocy t. zw. „kessuby", rytualnego listu, w którym pan młody stwierdza, że bierze sobie daną pannę za żonę Wręczenie „kessuby" odbywa się w obecności dwóch świadków bez zawiadamiania urzędu stanu cywilnego. Po paru latach Frisz również przy pomocy specjalnej „kessuby" uskutecznił rozwód, następnie ożenił się w ten sam sposób z Chają Międzyrzecką, a po paru latach, nawet bez „kessuby" rozwodowej z poprzednią żoną — wziął nowy ślub z Chaną Berkowicz, z którą doczekał się czworga dzieci. Chciał również i tę trzecią żonę porzucić, jednak poprzednie małżonki porozumiały się i sprawę skierowały do pro-

kuratora. Prokurator nie dopatrzył się przestępstwa Frisza, ponieważ śluby zawarte były „zgodnie z prawem“.

Nie pomogła interwencja uczonych w piśmie rabinów warszawskich: dr. Mojżesza Schorra (prof. uniw. Warsz.) i Kachana. Filuterny pan Frisz nie będzie odpowiadał karnie, będzie mógł zapomocą „kessuby“ zmieniać żony częściej niż skarpetki, bo święta zasada ślubów religijnych musi być utrzymana. Kres małżeństwom takich frantów mogłyby położyć tylko śluby cywilne!

„C U D“

W najciemniejszej wileńszczyźnie, o 10 km. od Lidy, w niewielkiej wsi Ćwiermy rozeszła się wieść między gminem, że koło przydrożnego krzyża objawia się ni z tego ni z owego postać Chrystusa i dzieją się jakieś cuda. Aliści co starsi ludzie przypomnieli sobie, że mniejwięcej 12 lat, 4 miesiące i parę dób temu przejeżdżał przez Ćwiermy oddział kawalerji rosyjskiej i że jeden z żołnierzy bezkarnie porąbał szablą wizerunek Chrystusa. Związek więc między temi faktami wyraźny jak na dłoni.

O cudach w Ćwierzmach nic nie wie kurja arcyb. Jałbrzykowskiego w Wilnie. Wie tylko o nich ks. proboszcz Bojaruniec, który odprawia modły publiczne, a prywatnie zaciera ręce z powodu ożywienia ruchu w interesie.

Z HISZPANJI

Niedawno odbył się w Madrycie zjazd związku katolickiego „Accion Popular“, noszącego dawniej nazwę „Accion Nacional“, ale zmuszonego do zmiany tej nazwy przez zakaz używania wyrazu „nacional“ (narodowy) dla stowarzyszeń prywatnych. Obecnych było 500 delegatów, w tem 112 kobiet (!), reprezentujących 619,000 członków. Delegaci w większości pogodzili się z nowym ustrojem państwowym i tylko zwalczają ustawy, o ile przeciwstawiają się celom katolickim. Jako wynik dyskusji ustalono: „A. P. odrzuca środki gwałtu i ufa w skuteczność propagandy (akcja katolicka). Dąży do rewizji konstytucji i wymaga od rządu skasowania ustawy o ochronie rzeczypospolitej [1]) Żąda uznania wolności kościoła co do nauczania i środków do tego. Wskazuje konieczność uregulowania przez konkordat stosunków państwa do kościoła Będzie zwalczał rozpowszechnianie się szkół świeckich i walczył o wolność nauczania na wszystkich stopniach szkolnictwa. Żąda budżetowych zapomóg państwowych dla szkolnictwa katolickiego“.

Z tego widać, że nasi towarzysze hiszpańscy mają do wykonania jeszcze ogrom pracy organizacyjnej, aby przeciwstawić się akcji katolickiej, tak zakorzenionej w samym narodzie.

---

[1]) Ustawa ta tępi bezlitośnie wszelkie poczynania antyrepublikańskie a więc i działalność kleru.

Następny kongres Międzynarodowej Unji Wolnymyślicielskiej, jaki odbędzie się w Madrycie, będzie miał za zadanie pobudzenie do tej pracy.

Z AUSTRJI

Związki i organizacje katolickie zwołały na wrzesień r. b. do Wiednia zjazdu katolików niemieckich połączony z wystawą. Wolnomyśliciele austrjaccy projektują dla kontrakcji również zjazd, połączony także z wystawą.

SALWY PRZEDREZUREKCYJNE

Dyplomacja papieska zajęta była zwracaniem sie do wszystkich państw na świecie z propozycją dania w dzień t. zw. „wielkiego piątku" 19 salw armatnich na pamiątkę upłynięcia 19 wieków od domniemanego dramatu Golgoty. Salwy te miały być dane o godz. 15. Niezależnie od tych salw wojskowych, księża mieli dać dziewiętnastokrotną salwę milczącemi w dzień wielkiego piątku dzwonami. A to wszystko dlatego, aby „święty rok" lepiej zareklamować — bo „czarny" z „białym" potrzebuje gotówki!

ZAMKNIĘCIE OBWIEPOLU

Chcąc położyć kres przeciwżydowskim burdom endeckim àla Adolf Hitler — władze rozwiązały w całym kraju organizacje obwiepolskie. Podobno wrzody leczy się drogą oczyszczania krwi i lepszej przemiany materji. Dopóki z organizmu nie zostaną usunięte substancje ropne w postaci klerykalizmu i ogłupiającej wyznaniowej szkoły, która pielęgnuje fanatyzmy wyznaniowe i narodowościowe — wrzody nie przestaną szukać sobie ujścia i będą nadal toczyły organizm Bo jak słyszymy, endectwo występuje znów do władz o zalegalizowanie „obwiepola" pod inną nazwą.

STRACH PRZED PEŁNOMOCNICTWAMI

Ks. Zygmunt Choromański, reprezentujący pesymistyczne skrzydło zaświatowości w Polsce, niepokoi się w „Kurjerze Warszawskim" z 3.IV o „rodzinę chrześcijańską" i prawo boże wobec grozy, jaka zawisła nad niemi w postaci pełnomocnictw, udzielonych Prezydentowi Rzplitej. Pełnomocnictwa te bowiem dają możność rządowi nietylko wprowadzenia ustawy o aktach stanu cywilnego i o nowem prawie małżeńskiem — mocno jeszcze średniowiecznem, ale nawet wymówienia konkordatu. Przypominając wprowadzenie kodeksu karnego w życie, autor nie może tego przeboleć, że przedstawiciele rządu co innego mówili klerowi — a co innego zrobili. A teraz zaszła rzecz jeszcze gorsza — bo wogóle nic nie mówią — i ta cisza około tych dwóch groźnych dla kleru ustaw — dźwięczy w uszach

ks. Choromańskiego, jak huragan. „Cicho wszędzie, głucho wszędzie — co to będzie? co to będzie?...“ mówi chór czytelników „Kurjera Warszawskiego“ za swoim guślarzem.

LIGA REFORMY OBYCZAJÓW

Otrzymaliśmy poniższą odezwę, którą przedrukowujemy w całości. Na wszystkie bowiem jej punkty każdy wolny myśliciel zgodzić się musi, choć przymusu w żadnym kierunku nie stosujemy. Postulaty społeczne Ligi, to nic innego tylko programowe sformułowanie naszych postulatów w odniesieniu do reformy życia społecznego. Wprawdzie nie widzimy wśród nich „zmiany ustroju“, ale jest wyraźne dążenie do zmiany tego, co stanowi podwalinę każdego ustroju: do zmiany praw i obyczajów.

Bratniej organizacji życzymy szczerze rozwoju i powodzenia. *Red.*

We wszystkich krajach Europy tworzą się zrzeszenia ludzi, które biorą sobie za zadanie usunięcie rozdźwięku między obyczajami a martwą literą ustaw: między rzeczywistością a nawykami myślowemi, między wymaganiami życia a zastarzałemi formami.

Rozdźwięk ten istnieje nie od dziś, ale pogłębiły go nowe warunki egzystencji. Życie dzisiejsze w najważniejszych swoich przejawach, wciąż jeszcze — mimo niewątpliwego dążenia do poprawy — opiera się na fałszu, krzywdzie i cierpieniu. Zbyt wiele istnień ludzkich pada ofiarą tego stanu rzeczy, aby można było patrzeć na to obojętnie.

Wśród bolączek współczesnego świata — poza temi, które wynikają z układu stosunków społecznych i gospodarczych — jest wiele takich, które wyrosły z opacznych pojęć i z braku uświadomienia. W tych sprawach już samo zbudzenie świadomości ogółu może mieć rozstrzygające znaczenie.

Wiemy, że i w Polsce są całe zastępy ludzi, podzielających nasze przekonania. Ale podczas, gdy czynniki wrogie wszelkim dążeniom do reform, umieją organizować „opinję publiczną“, choćby fikcyjną i fałszywą, ale hałaśliwą i nie przebierającą w środkach działania — inni, ludzie myślący i czujący nowocześnie, są rozproszeni i często nie wiedzą o sobie wzajem, nie wiedzą o swojej liczbie i o swojej sile.

Postanowiliśmy więc stworzyć Ligę Reformy Obyczajów i wezwać wszystkich, uznających nasze poglądy, do współdziałania. Liga ta będzie pozostawała w związku z pokrewnemi organizacjami w innych krajach; jedynie bowiem na gruncie współpracy międzynarodowej można myśleć o rozwiązaniu zagadnień dręczących dzisiejszą ludzkość

Oto główne nasze zamierzenia i postulaty:

Krzewienie myśli humanitarnej i zasad etyki świeckiej.

Reforma wychowania.

Prawdziwe równouprawnienie kobiety. Ochrona dziecka.

Dążenie do cywilnego ustawodawstwa małżeńskiego.

Prawo do macierzyństwa dla każdej kobiety.

Ochrona przed niepożądanem macierzyństwem.

Tworzenie w całym kraju poradni dla kobiet.

Skuteczne i racjonalne zwalczanie plagi poronień, a zarazem dążenie do zmiany „przeciwporonieniowych“ paragrafów kodeksu karnego, jako niecelowych i szkodliwych.

Uświadomienie sekualne, ochrona od chorób wenerycznych.

Zmiana stosunku do prostytucji w duchu abolicjonistycznym (zniesienie reglamentacji).

Zniesienie kary śmierci.

Porozumienie międzynarodowe między ludźmi o poglądach pokrewnych celom Ligi.

Do tych celów dążyć będziemy:

przez skupienie ludzi podobnie myślących i zetknięcie ich z sobą wzajem w drodze organizacji ośrodków Ligi,

przez zyskiwanie dla zasad Ligi nowych zwolenników w drodze wydawnictw, publikacyj, odczytów i najszerszej propagandy,

przez zakładanie instytucyj służących celom Ligi,

przez tworzenie opinji publicznej, zdolnej wywierać wpływ na ustawodawstwo.

Zwracamy się tedy do wszystkich, którzy chcą w jakikolwiek sposób współdziałać na tej drodze, aby przystępowali do LIGI REFORMY OBYCZAJÓW.

Boy-Żeleński, Helena Boguszewska, Irena Krzywicka, Wanda Melcer, Marja Knasterowa, Anna Nałkowska, Dr. Zygmunt Radliński, [1] *Wincenty Rzymowski, Dr. Herman Rubinraut, Wacław Syruczek, Józef Wasowski, Zofja Żeleńska.*

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Sekretarjat Ligi: Warszawa, ul. Tamka 41 m, 2, telefon 335-41, godz. 3—4-ta.

VOTUM NARODU, O KTÓRE NARÓD SŁUSZNIE SIĘ NIE TROSZCZY

A nie troszczy się, bo uważa, że to votum nie jest poważne. Mamy tu na myśli prezent, jaki ma „naród“ złożyć klerowi w postaci kościoła opatrzności za cenę kilkunastu miljonów złotych. „Naród“ złożył dotąd na ten cel 112 tys. zł (dzwony już są). Piszemy o tej sprawie dlatego, że Komitet budowy opatrznościowego kościoła chce aby go opatrzeć i znowu nawołuje do składek i zbiórek na ten cel przy akompanjamencie samych żalów. I uchwała sejmowa z r. 1791 i z r. 1920 sprawy nie załatwiła. Naród wotował — tylko gotówki nie przygotował. Co więcej, komisja sejmowa, która, jak powiada odezwa, „przejęła obowiązek wzniesienia świątyń“ (pewnie za djety poselskie), nie daje o sobie znaku życia. Zajęło się tą budową ministerstwo robót publicznych, ale cóż z tego, skoro przestało istnieć. Wyznaczono teren na Rakowcu, który zaraz poświęcono i zaopatrzono w krzyż na znak, że teren ten staje się odtąd własnością papieża. Ale cóż i z tego, skoro teren okazał się własnością niemagistracką, krzyż uległ zniszczeniu przy jakiejś katastrofie lotniczej, a nadto miasto przez teren poświęcony papieżowi ma przeprowadzić na wiosnę wielką arterję, prowadzącą przez środek lotniska mokotowskiego. Czyli na opatrzność boską niema miejsca w Warszawie nawet na Rakowcu. A votum przecież musi być spełnione, bo tego sobie panowie klerki życzą i drapią się po tonsurach, jak tu wsadzić rękę do kieszeni wiernych.

---

[1]) Prezes Zarządu Gł. P. Z. M. W.

Red

P. Czempiński w „Kurjerze Warsz“. (3.IV) posądza o niepowodzenie całej sprawy „jakieś posępne, wraże katolicyzmowi i wierzącym masom narodu sił“ i aby te wraże siły sparaliżować, zwraca się do mas wierzących narodu, aby dały po złotówce, a w ciągu trzech lat zbierze się 60 miljonów zł. i wtedy opatrzność (czyli „najprzewielebniejszy episkopat“) zatrze z uciechy ręce.

Z MEKSYKU

Rząd konsekwetnie przestrzega prawa, zabraniającego księżom niezarejestrowanym, czyli przekraczającym liczbę jednego księdza na 50.000 mieszkańców, wszelkich czynności, a zwłaszcza nauczania dzieci religji. Doniesiono nam ostatnio o kilku wypadkach aresztowania takich niezarejestrowanych konsekratorów, którzy starają się obchodzić prawo państwowe i odprawiać nabożeństwa, a zwłaszcza katechizować dzieci.

W stanie Vera Cruz parlament uchwalił przeprowadzenie kontroli nad urodzeniami. Władze stanu wyznaczyły wysokie kary na rodziców, którzy będą mieli więcej, niż troje dzieci. Władze uważają, że jest to konieczne z uwagi na kryzys, bezrobocie i brak szkół.

„A. P. A.“

Inicjały te znaczą po angielsku: „All Peoples Association“ czyli po polsku „Zjednoczenie Wszechludzkie“. Powstało ono w Londynie. Założył je Evelyn Wrench i jest jeszcze jedną organizacją pacyfistyczną. Przedstawiciel tego Zjednoczenia, sir Christopner Robinson przybył w pierwszych dniach kwietnia do Warszawy celem założenia w Polsce oddziału A. P. A.

Do komitetu organizacyjnego A. P. A. w Polsce weszli, adw. Łypacewicz, jako prezes, oraz prof. Cybichowski, prof. Makowski, Stefan Krzywoszewski, red Świata, b. min Targowski i in. jako członkowie.

PLEBISCYT W SPRAWIE PANEUROPY

Według nadesłanej nam odezwy R. N. Coudennove - Kalergi, apostoła Stanów Zjednoczonych Europy, wygwizdanego w Warszawie przez młodzież obwiepolską, ma się odbyć w Europie w niedzielę 29 lipca r. 1934, jako w dwudziestą rocznicę wybuchu wojny światowej, plebiscyt w sprawie Paneuropy.

Odezwa powiada: „W dniu tym nawet człowiek pozbawiony wyobraźni, będzie musiał przypomnieć sobie wszystkie okropności ostatniej wojny, wywołanej rozsprzężeniem państw europejskich i zdać sobie sprawę z tego, czy pragnie powtórzenia tych samych nieszczęść“.

W zakończeniu autor wzywa, aby nikt z pośród tych, którzy uznają konieczność Paneuropy, nie uchylał się od plebi-

scytu. Plebiscyt powinien być Wielką bezkrwawą Rewolucją Europejską, z której ma się narodzić Nowa Europa, powstała z wolnej nieprzymuszonej decyzji zamieszkujących ją ludów. Plebiscyt powinien być zapoczątkowaniem zgodnej współpracy i przyjacielskiego współżycia 300 miljonów ludzi w Europie. Odezwa zwraca się do tych ludów, aby w dwudziestolecie wybuchu wojny podali sobie zgodnie ręce i na zgliszczach wojny światowej powołały do życia Stany Zjednoczone Europy.

Odezwie możemy tylko przyklasnąć a autorowi życzyć, by jego wzniosła, humanitarna idea ziściła się jak najprędzej. Znając jednak stopień krwiożerczego obłędu ludów, do których zwraca się ten apostoł pokoju powszechnego z serdecznym apelem o zgodne współżycie, uważamy, że muszą one opuścić sobie jeszcze paręset hektolitrów krwi, aby mogły wytrzeźwieć do reszty. Ale kto wie, może się i bez tego obejdzie.

NIE BĘDZIE KAPLICY POLSKIEJ W NAZARECIE

Pisaliśmy w swoim czasie o niejakim o. Aurelim Borkowskim (W. P. Nr. 21/30 i w r. ub.), który najpierw zbierał przez parę lat pieniądze na ołtarz polski w Nazarecie, poczem pojechał na kilkomiesięczny urlop do Paryża. Wróciwszy z urlopu, zaczął zbierać pieniądze na kaplicę polską w Nazarecie i znowu wyjechał na dłuższy urlop do Francji. Wróciwszy z urlopu, zaczął znowu zbierać pieniądze, ale tym razem na bazylikę polską w Nazarecie, nie wystawiwszy uprzednio nietylko kaplicy, ale nawet ołtarza. Ponieważ z tą bazyliką trochę przesolił, zaczął więc znowu zbierać pieniądze na kaplicę polską w Nazarecie. Ogłosił nawet odezwę we wszystkich pismach klerykalnych w Polsce. Zamieściła ją również „Gazeta Warszawska". Kaplica miała być „uruchomiona" w czerwcu r. ub. Ale nic z tego nie wyszło, bo o. Aureli Borkowski znowu musiał wyjechać na urlop. Aby i w tym roku nie był zmuszony wyjechać na dłuższy wypoczynek po próżniaczem życiu w Jerozolimie, kancelarja hlondowa ogłosiła, że zbiórka pieniędzy na kaplicę polską w Nazarecie, zarządzoną przez o. Borkowskiego, została zamknięta. (zob. komunikat KAPry w IKC z 8.IV). Nie będzie więc kaplicy polskiej w Nazarecie, czem się bynajmniej nie martwimy. Żal nam tylko tych ciemnych polskich biedaków, którzy przez sentyment religijny zapewnili miłe spędzenie czasu jeszcze jednemu zdrowemu zaświatowemu byczkowi.

Tu dodamy, że jedyne pismo, jakie o. Borkowski czytywał stale, był paryski „Le sourire", pismo pornograficzne, pełne ponętnych nagich kształtów kobiecych, znane z tego, że ogłaszają się w nim same wesołe lokale Paryża.

HITLEROWSKIE BRONZOWE CHAMSTWO ZAMYKA ŚWIECKIE SZKOŁY

Pruski hitlerowski minister oświaty, Rust, wydał dekret, zamykający wszystkie szkoły świeckie, powstałe w Prusach po upadku monarchji niemieckiej. Było tych szkół w samych

Prusach przeszło 250. Ten rozpalony do białości Ruszt reakcyjny spotkał się jednak ze sprzeciwem ze strony rodziców protestantów i katolików, którzy na wiecu w Brunszwiku oświadczyli, że są przeciwni zamknięciu szkół świeckich, gdyż dzieci, chodzące do tych szkół, gdy zaczną uczęszczać do szkół państwowych, „zarażą" bezbożnością dziatwę, wychowywaną w duchu wyznaniowym.

KLER KATOLICKI I HITLER

Ponieważ hitlerowcy biją żydów, prześladują socjalistów, wolnomyślicieli i komunistów, uprawiają zoologiczny nacjonalizm, nienawidzą liberalizmu i innych grzechów głównych naszych czasów, konferencja biskupów niemieckich, obradująca w Fuldzie, ogłosiła list pasterski, w którym czytamy, że biskupi uważają za wskazane cofnąć swe poprzednie zastrzeżenia w stosunku do hitleryzmu ponieważ partja socjal-narodowa zapewniła poszanowanie praw kościoła katolickiego w Niemczech. Jednem słowem: buzi z dubeltówki, by móc pójść razem na wspólnego wroga: Wolność.

DOBRODZIEJSTWA PRZYMUSU RELIGIJNEGO W SZKOŁACH

W Krejkowie, pow. śremskiego jest szkoła powszechna, a w kierownikiem niejaki Raner. Przymusowa — wedle konkordatu — nauka religji odbywa się nie w szkole, lecz w Żabnie, bo księdzu nie chce się przyjeżdżać do Krejkowa. Muszą więc dzieciaki gnać 7 km. z Krejkowa do Żabna, mróz, nie mróz, słota, nie słota. „Zdarzyło się — jak pisze „Walka ludu" (Nr. 5), że Edmund Bzdęga, lat 11, nie przyszedł w dniu 4 lutego do szkoły. Leżał w gorączce, ciężko chory. Po chłopca — syna bolszewika, jak się wyraża o ojcu chłopca nauczyciel — poszedł posłaniec Bączkowski. Chłopca siłą sprowadzono do szkoły. I tu stała się rzecz okropna. Klęczącego „za karę" Bzdęgę kierownik Raner tak zbił okropnie, że dziecko zemdlało. Wtedy, nauczyciel chwycił Bzdęgę za szyję i wołał: „Ty zdechlaku, ty bandyto, przyznaj się, żeś nie był chory, powiedz, że bolszewik Trocer nie kazał ci przyjść do szkoły".

A oto inny obrazek:

Proboszcz parafji Gniewczyce, w gminie Janów, pow. Drohickiego wykłada religję w szkole powszechnej w pobliskiej wiosce Krytyszyn. Podczas lekcji religji, prefekt wyprowadzony z „równowagi", że 12 letni chłopiec nie nauczył się lekcji, tak silnie uderzył go w głowę, że chłopiec stracił przytomność i upadł na ziemię, a następnego dnia życie zakończył. Sekcja sądowo-lekarska wykazała, że chłopiec zmarł wskutek silnego wstrząsu mózgowego.

Pisze o tem „Express poleski" w Nr. 19.

Kronika pacyfistyczna

Wojna jest obecnie antytezą obrony; jest to zbiorowe samobójstwo na rozkaz Międzynarodówki fabrykantów broni i zawodowych wojskowych.

Przemysł zbrojeniowy zakupił dziennik szwajcarski „Journal de Geneve".

Obrona narodowa. Według komunikatów chińskich podczas ostatnich walk w mieście Shang Hai Kwan, które próbowano obronić przed okupacją japońską, padło ofiarą kilka tysięcy osób z pośród ludności cywilnej a kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców uciekło na południe. Miasto leży w gruzach. Czy ta „obrona" przypadkiem nie była zbyt skuteczna?

Nauczanie historji. Niedawno odbył się w Hadze pierwszy międzynarodowy kongres nauczycieli historji Wybrano komisję dla szczegółowego rozpatrzenia sprawy gruntownego oczyszczenia podręczników historji z uprzedzeń i błędów.

Międzynarodowa służba cywilna. Założycielowi stowarzyszenia międzynarodowej służby cywilnej w Szwajcarji, Piotrowi Ceresole, udało się doprowadzić do utworzenia podobnych organizacyj w Anglji i Niemczech.

Jak wiadomo, międzynarodowa służba cywilna organizuje pomoc na międzynarodową skalę w wypadkach klęsk żywiołowych i w ten sposób daje ludziom, odwracającym się z odrazą od niszczącego militaryzmu możność pracy konstrukcyjnej dla dobra wszystkich.

Pacyfiści holenderscy. W więzieniach holenderskich przebywa w chwili obecnej 15 integralnych pacyfistów. Za odmowę pełnienia służby wojskowej otrzymuje się w Holandji 10 miesięcy więzienia, poczem integralny pacyfista zostaje zwolniony od wszelkich obowiązków wojskowych. Większość tych pacyfistów odmawia wstąpienia do armji z pobudek humanitarnych, są jednak i tacy, którzy postępują tak na tej zasadzie, że w każdym kraju robotnicy są ofiarą ustroju społecznego, który czyni z nich narzędzia, działające w inte esie kapitalizmu. Z wyjątkiem nielicznej garstki pacyfiści holenderscy nie przyjmują proponowanej im przez władze służby cywilnej, oświadczając, że nie godzą się na to, aby młodzi ludzie, którzy nie chcą zabijać, mieli być za to karani robotami przymusowemi, trwającemi dwa razy dłużej od służby wojskowej.

Logika. — Drogi przyjacielu, jakże cieszę się z sukcesów hitlerowców w Niemczech!

— Co?! Ładny z ciebie patrjota!

— Te sukcesy pozwalają nam nakoniec zdławić szkodliwą propagandę naszych pacyfistów i zabrać się z całą energją...

— Do czego?

— Do zahamowania postępów Hitlera.

Kartel pacyfistyczny w Hamburgu wydał następującą odezwę:

Kartel pacyfistyczny w Hamburgu widzi w postępowaniu Japonji na Dalekim Wschodzie niebezpieczeństwo dla pokoju światowego. Aprobuje energiczne wystąpienie francuskich i niemieckich socjalistów, a w szczególności interpelację niemieckich socjalistów w Reichstagu, wzywa do utworzenia we wszystkich krajach i miastach komitetów, które zajęłyby się tą sprawą. Grożąca nam katastrofa światowa wymaga zastosowania najostrzejszych środków gospodarczych, jak bojkot wszystkich towarów japońskich oraz natychmiastowe i bezwzględne wstrzymanie wszystkich transportów broni.

Chwila jest zbyt poważna, aby się wahać dłużej.

Przygotowanie wojny amerykańsko-japońskiej Pisma wojskowe uważają tę wojnę za rzecz pewną W „Militär Wochenblatt" i „Krasnaja Zwizda" pojawiły się artykuły, w których otwarcie porównywa się siły i ocenia szanse obu krajów. Prasa codzienna publikuje wiadomości, świadczące o napiętej sytuacji. Niedawno zjawił się np. taki komunikat:

„Ministerstwo spraw zagranicznych Japonji komunikuje, że funkcjonarjusze amerykańscy uwięzili na Manilli załogę japońskiego parowca, oskarżając ją o szpiegostwo na rzecz Japonji. Rząd japoński wysłał notę protestacyjną, żądając natychmiastowego uwolnienia tych ludzi.

Bardzo charakterystyczny jest olbrzymi wzrost wydatków wojskowych Japonji mimo ogromnego deficytu budżetowego. Z drugiej strony amerykański minister marynarki żąda 39 miljonów dolarów na rozbudowę floty, przyczem kładzie nacisk na fakt, że flota amerykańska, jeśli ją porównać z japońską, będzie w 1936 r. słabszą, niż jej na to pozwala konferencja londyńska.

Krótko mówiąc, przygotowania do wojny są w pełnym biegu. Kiedyż ludziom otworzą się oczy? Kiedy położą koniec zbrojeniom? Kiedy klasa robotnicza użyje swej potęgi ekonomicznej przeciw kapitalizmowi, który chce rozpętać wojnę światową?

Z prasy

DĄSY DOGMATYCZNE

Marjawicki „*Głos Prawdy*" (Nr 13) strasznie się na nas oburzył, że angielski „Freethinker" nie wierzy w trójcę chrześcijańską, czyli w troistość bóstwa, które jest wymysłem. Marjawici w nią wierzą i dlatego tak się tą angielską niewiarą zdenerwowali. Dla „Głosu Prawdy" ewangelje i pisma apostołów, a także wstawki, sfałszowane przez chrześcijan, u Tacyta Swetonjusza i Józefa Flawjusza są dostatecznym dowodem, że Chrystus legendy ewangielicznej istniał. „Głos Prawdy" powiada, że „to powinno poważnemu historykowi w zupełności wystarczyć." Ale, niestety, poważnemu historykowi to jednak wcale nie wystarcza. A choćby nawet wystarczyło, to jakiż dowód, że istnieją pozostali dwaj towarzysze Jezusa z trójcy? Marjawitom, jak wszystkim religjantom, stojącym na stanowisku boskiego pochodzenia biblji, ewangielje i pisma apostolskie są „wystarczającym w zupełności" dokumentem historycznym, ale dla nas tem nie są, Za dobrze je znamy. Są to takie same mity i legendy, jak mity greckie, rzymskie, hinduskie, egipskie, babilońskie, germańskie, czy skandynawskie.

Ale nie o to nam chodzi, bo wyznawców „mateczki", uważanej przez marjawitów za narzeczoną czy już żonę Jezusa, nie myślimy nawracać.

„Głos prawdy" pisze (str. 101):

> Jakiś dureń z Rzymu puszcza w świat piśmidło, w którem oświadcza, że... i t. d.
>
> Co ma Trójca Swięta do jakiegoś człowieka, ogłaszającego się za zastępcę Pana Boga? Czy Pan Bóg ma odpowiadać za wszystkie głupstwa papieskie? A może „Wolnomyśliciel" jest tego zdania, że Trójca Święta powinna w obronie Swej czci i powagi, na którą się jakiś watykłamca powołuje, posłać doń jakiego sługę Swego i dać temu oszustowi i bluźniercy po gębie?.. Ależ w takim razie i sam „Wolnomyśliciel" musiałby często chodzić z podwiązaną gębą, a watykłamski osobnik nawet sztuczne zęby postradać. Lecz takiej taktyki Trójca Przenajświętsza się nie trzyma. Patrzy ona na głupców, jak na głupie dzieci, i czeka, aż same się opamiętają i w końcu do rozumu przyjdą...

Wcale nie jesteśmy tego zdania, że trójca ma swoich opryczników, gdyż — jak już nadmieniliśmy — trójca i jako

całość i jako poszczególne składniki, jest dla nas tylko mitem, oderwanem, spekulatywnem pojęciem bez realnego bytu, a zwłaszcza bez rąk, któremi mogłoby bić kogokolwiek po gębie Zresztą nie znamy jej taktyki. Nie uważamy też papieża za durnia, gdyż jak słusznie powiada Otto Lehmann-Russbüldt, autor omówionej przez nas książki w n-rze 10-ym W. P. p. t. „Za kulisami wojny“, człowiek, który świadomie ogłupia innych, musi być człowiekiem mądrym. Kwestja tylko, czy jest człowiekiem uczciwym. Mimo to nie oburzamy się na prostactwa „Głosu prawdy“. Czekamy razem z trójcą „przenajświętszą“ na to, aż się sam opamięta i wreszcie przyjdzie do rozumu. A wtedy dopiero może z nim pogadamy.

OJ, MŁODZI, MŁODZI...

„*Państwo Pracy*“, organ Legjonu Młodych, potępia w n-rze 8 zachowanie się „Polaka we Francji“, organu kleru polskiego, działającego duszpastersko wśród naszej emigracji. W związku z napadem bezrobotnych na konsulat generalny polski w Paryżu w d. 16/II, „Polak we Francji“ zamieścił artykulik, w którym ni mniej ni więcej tylko ten napad pochwalił. Przytem należy dodać, że kler pastduszący naszego robotnika we Francji pod komendą Hlonda jest opłacany przez rząd polski z budżetów naszych konsulatów i pismo ich „Polak we Francji“ wychodzi za pieniądze rządowe! Swojscy obcokrajowcy uważają jednak, że to właśnie daje im tytuł do rzucenia się na „dobrodziejów“ z „pyskiem“.

„Państwo Pracy“ pisze:

> Jesteśmy — jeżeli chodzi o „psyche“ ludzką — zupełnemi tolerantami, jednak żądamy od związków społecznych, jakimi są kościoły, pracy dla Państwa...
>
> Legjon Młodych, uznając znaczenie religji, rzuca w młody kler polski nasze hasło: „praca dla Państwa ponad wszystko!“ Interes państwa polskiego przed interesem Watykanu!“

Naiwni są ci „młodzi“. Sądzą, że wyznawcy teokracji papieskiej, wychowani na ideologji światowładczej prawa kanonicznego o nadrzędności władzy kościelnej nad władzą państwową, będą pracowali dla jakiegokolwiek na świecie państwa świeckiego. Młodzi są, więc wolno im mieć jeszcze różne złudzenia.

ZWYCIĘSTWO RELIGIJNEGO KUŁAKA

„*Przegląd Katolicki*“ cieszy się w Nr. 13, że „Iuventus vincit“ (Młodzież zwycięża) obojętność religijną swoich ojców, masowo przystępuje do komunji w kościele św Anny na Krak. Przedm. i bardzo słucha ks. Edw. Szwejnica, założyciela stowarzyszenia młodzieży akademickiej „Iuventus christiana“, mającego za cel s a m o wychowanie i s a m o wykształcenie na zasadach chrystusowych pod opieką kapłanów. Czyli, że to „sa-

mo“ jest tutaj fikcją tak samo, jak sama religja. Ta „iuventus“ wychowywana i kształcona „pod opieką kapłanów“ z tą samą gorliwością przystępuje do sakramentów katolicką z jaką bije żydów zaraz po przyjęciu owych widomych znaków łaski uświęcającej, której nie widać. Bije ona również i profesorów, jeżeli ci nie chcą się „sami“ wychowywać i kształcić, pod opieką kapłanów. Ta iuventus christiana pobiła w czasie burd antyautonomicznych, podejmowanych rzekomo w imię wolności nauki, jednego z profesorów w Warszawie, jednego we Lwowie i prof. St. Nowakowskiego w Poznaniu. Tego ostatniego, między innemi, i za to, że jest wolnomyślicielem. Jako wychowana „pod opieką kapłanów“, „juventus christiana“ napada zawsze z tylu. Należy to bowiem do skarbów wychowawczych nieskończonej wartości i jest praktycznym wyrazem masowego przystępowania do komunji.

Pobity prof. Nowakowski zabrał głos w tej sprawie w „Państwie Pracy“ (Nr. 2) i w „Dzienniku poznańskim“ (z dn. 15.II i 7.III). W tem ostatniem piśmie wytkął on obłudę macherów endeckich, kruszących kopje w obronie wolności nauki i wolności wogóle, a właściwie w obronie wolności bicia żydów.

TALMUDYZM MSZALNY

„*Gazeta kościelna*“ (nr. 12) zastanawia się nad nader ważnem zagadnieniem życiowem: „Czy msza odprawiona na jabłeczniku zamiast na winie, jest ważna?“ i przychodzi do wniosku, że nie jest ważna, bo prawo kanoniczne mówi tylko o winie, a nie o jabłeczniku lub lemoniadzie. A oto jeden z wywodów:

„Że c h l e b i w i n o są m a t e r j ą Eucharystji, to jest niewątpliwą prawdą wiary, a musi to być prawdziwe „v i n u m d e v i t e“. Kodeks prawa kan. orzeka w can 815. § 2: „Vinum debet esse n a t u r a l e d e g e n i m i n e, v i t i s e t n o n c o r r u p t u m“. Musi to być p ł ó d n a t u r y, powstały z prawdziwego, n i e s f a ł s z o w a n e g o soku w i n o g r o n przez naturalną fermentację. Jak kapłan ma się zachować, gdy spostrzeże, iż nie ma ważnej materji do k o n s e k r a c j i kielicha, o tem mówią dokładnie rubryki mszału (IV. De defectu vini). Jeżeli kapłan spostrzeże ten defekt jeszcze przed d r u g ą k o n s e k r a c j ą, ma niewłaściwą m a t e r j ę przelać do innego naczynia, potem n a l a ć d o k i e l i c h a w i n a i trochę wody, odmówić przynajmniej w duchu słowa ofiarowania kielicha i dalej spełniać czynność świętą, jak zwykle: „Simili modo“... Jeżeli zaś spostrzeże defekt dopiero po konsekracji, powinien również płyn ten przelać do innego naczynia (pozostawiając w kielichu cząstkę Hostji św., żeby ją potem spożyć z Krwią św.), potem nalać wina i trochę wody do kielicha i po cichem ofiarowaniu dokonać konsekracji wina, zaczynając od słów: „Simili modo“... (uklęknięcie i elewację należy już tu opuścić). Potem ma odprawiać Mszę dalej od miejsca w którem ją przerwał.

W poprzednim n-rze tejże „Gazety kościelnej“ pyta się jakiś teolog, czy chrzest należy uważać za ważny, jeżeli ksiądz opuści jedną z osób trójcy, w imię której chrzci katolika.

Prawda, jakie to wszystko strasznie ważne i życiowe?

Z METOD WALKI JASKINIOWCÓW Z OŚWIATOWCAMI

„*Głos Nauczycielski*" (nr. 22) daje sprawozdanie z rozprawy sądowej, wytoczonej ks. Wład. Kuleszy przez nauczyciela Stanisława Wojtowicza za cały szereg zniesławień z ambony do pomówienia o zabójstwo włącznie. Sąd grodzki w Nowym Dworze skazał ks. Kuleszę na cztery dni aresztu, z zamianą na grzywnę, a sąd odwoławczy w Warszawie, dokąd ks. Kulesza zwrócił się ze skargą na wyrok sądu grodzkiego, podwyższył mu te karę do 30 dni aresztu bez zamiany na grzywnę. Siedział jednak nie będzie, bo darowano mu tę karę na podstawie amnestji. Ale łotrostwo zaświatowca stwierdzono.

CENZORZE, GDZIE JESTEŚ?

woła Aleksander Buczko w n rze 9 „*Gazety kościelnej*" na widok naszej odezwy o występowaniu z kościołów i gmin wyznaniowych — i powiada:

> ...przecież „robota" tej „prasy" (t. zn wolnomyślicielskiej) jest dla państwa stokroć szkodliwsza. niż np. krytyka „sprawy brzeskiej". Przecież za akcją wolnomyślicielską i bezbożniczą kryje się propaganda bolszewizmu"...

On to wie napewno. I pyta: „Dokąd tak Polska zajdzie?" W każdym razie nie do kruchty, panie Buczko.

ŻYCIE RELIGIJNE LUDZI WYKSZTAŁCONYCH

„*Racjonalista*" podaje w n-rze lutowym streszczenie odczytu prof. Wład. Witwickiego, wygłoszonego w dniu 16 stycznia r. b. w Warsz. Tow. Psychologicznem p. t. „Badania eksperymentalne nad życiem religijnem ludzi wykształconych". Badania te wykazują, że najwięcej mamy ludzi pozornie wierzących czyli udających religijność, którym przynależność do wyznania paszportowego jest w gruncie rzeczy obojętna. Jedni w zasadzie w nic nie wierzą, a inni nie chcą nawet wiedzieć o tem, że nie wierzą. W najlepszym razie stwarzają sobie własne wyznanie i choć zewnętrznie praktykują, nie uważają swej wiary oficjalnej za fakty rzeczywiste. Najmniej jest takich, którzy wierzą naprawdę, lecz religijność ich jest głównie podsycana wspomnieniami i nawykami lat dziecinnych. Zachowują oni przywiązanie do wiary ojców, ale obok tego wyznają własny, całkiem świecki, system religijny, wytworzony z biegiem lat.

Ponieważ prawdziwa wiara utrzymuje się u ludzi myślących w niestychanie rzadkich wypadkach, wyniki badań autora wskazują wyraźnie na fałszywość założenia, że wychowanie religijne jest zarazem jedynem wychowaniem moralnem. Etyka może być gruntowana tylko na rozumie i instynktach społecznych człowieka, czyli na humanitaryźmie i poczuciu sprawiedliwości.

> Bo jak nie stawia nikt domów na lodzie,
> Tak nikt na strachu nie buduje cnoty.

Gdy lód stopnieje, a strach minie, wszystko, co na tych

„podstawach“ zostało wzniesione, musi runąć. A wiemy przecież, że etyka religijna trzyma się tylko strachem przed wyssaną z palca sankcją pozagrobową, czyli przed nieistniejącą sprawiedliwością pośmiertną

DOROBEK KATOLICKI W POLSCE

KAPra poświęciła jeden ze swoich komunikatów „postępowi, dokonanemu w okresie 14 lat niepodległości Polski na polu życia religijnego“. Postęp ten jest — zdaniem KAPry — „w niektórych dziedzinach wręcz zdumiewający“. Tu czytelnik mimowoli zapytuje: „Skoro tak wam się wiedzie, czegóż robicie tyle hałasu o nic, czy to z powodu wydania nowego kodeksu karnego, czy nowej ustawy małżeńskiej?“

Do pierwszej z tych zdobyczy postępowych KAPra zalicza powodzenie listu Hlonda o nadrzędnej roli kościoła nad państwem w Polsce, co się niezwykle wszystkim spodobało. Do drugiej wzniesienie „1600 kościołów, nie licząc kaplic“ i rozbudowę sieci parafij katolickich na kresach wschodnich kosztem prawosławia. Do trzeciej — rozrost zakonów i szkół zakonnych, „w których sie wychowuje setki młodzieży“.

Żniwo z tego błogosławionego (!) posiewu będziemy zbierali — pisze KAPra — za niedługie lata, kiedy dojdzie do głosu młode pokolenie.

Słyszymy już od paru lat ten „głos“, rozlegający się z wyższych uczelni: „Bij żyda“!

Na czwartem miejscu KAPra stawia rozrost prasy katolickiej, zwłaszcza „*Rycerza niepokalanej*“. Na piątem rozkwit stowarzyszeń młodzieży katolickiej, liczącej 225.000 członków.

Tysiące akademików, odbywających rekolekcje i przystępujących do Komunji św., wymownie wskazuje na to, że młoda polska inteligencja znalazła ostoję w Kościele i że z katolicyzmu uczyniła sztandar swego życia i czynu. Zainteresowanie się naukowe katolicyzmem, ruch liturgiczny, akcja charytatywna i społeczna świadczy, że młodzież ta będzie przedstawiać typ katolicki pogłębiony, zdolny do przejawiania swych zasad w codziennem życiu społecznem i politycznem.

Na szóstem miejscu widnieje akcja społeczna.

Na polu społecznem mamy też możność stwierdzenia korzystnych przemian. Jeśli chodzi o stronę czysto zewnętrzną, to należy zwrócić uwagę na budowę „domów katolickich“, których w tej chwili jest już paręset. Znajdują tam rschonienie wszystkie instytucje katolickie, a więc akcja katolicka, akcja charytatywna, związki młodzieży, robotników, kółka rolnicze i t. p. W ten sposób stwarza się atmosfera współżycia społecznego polskiej ludności katolickiej, oraz przygotowuje się grunt pod odrodzenie katolickie Polski, nad czem gorliwie pracuje Episkopat Polski przy pomocy duchowieństwa i świeckich katolików.

Przedstawiony powyżej obraz w bardzo pobieżnym skrócie niech doda otuchy — kończy KAP — działaczom katolickim, a ożywi bezczynnych.

Gdy KAPra dodaje swoim w ten sposób otuchy — ks. Choromański powiada w „*Kurjerze Warszawskim*“, że sytuacji nie należy przeceniać, bo przecież taka Hiszpanja wiemy, co zrobiła. A „po Hiszpanji przecież czas na Polskę“.

Jednemu z najdawniejszych działaczy ruchu wolnomyślicielskiego w Polsce, bezwyznaniowcowi od lat przeszło 20-u, bojownikowi o niepodległość Polski, b. zesłańcowi i więźniowi politycznemu, przytem ciężko choremu na serce — **grozi w najbliższych dniach eksmisja sądowa z mieszkania**, co go pozbawi warsztatu pracy i możności dalszego zarobkowania.

Ktoby z naszych zamożniejszych lub lepiej zarobkujących czytelników i sympatyków mógł mu przyjść z pomocą pod postacią pożyczki zwrotnej, zabezpieczonej należnościami skarbowemi (rentą inwalidzką za kilka miesięcy) i prywatnemi oraz ruchomościami — zechce przekazać odpowiednią kwotę na konto P.K.O. Nr. 14 200 dla „Eksmitowanego". Będący w potrzebie nie prosi o zapomogę, **lecz o pożyczkę**, którą zwróci nam, a my przekażemy ją tym, którzy się na nią złożą. Chodzi o paręset złotych. Redakcja „Wolnomyśliciela Polskiego"

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 22 kwietnia 1933 r. w sobotę o godzinie 8 wiecz. ob. *Jan Krzesławski* wygłosi odczyt p. t. „MINISTROWIE CARSCY PRZED SĄDEM REWOLUCYJNYM".

W dniu 29 kwietnia 1933 r. w sobotę o godzinie 8 wiecz. ob. *Leo Belmont* wygłosi odczyt p. t. „ŻYDZI W PŁOMIENIACH PIEŚNI" (Pieśń o „Pogromie" Bialika).

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedynczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji**: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14

Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Druk. W. Cywińskiego, Warszawa, Nowy Świat 36.